

# W poszukiwaniu kosmicznego paliwa

napisał Piotr Gabrysz

narysował Marcin Skoczek



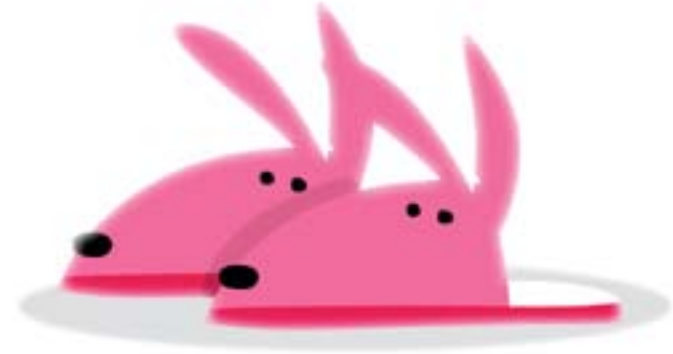
Piotr Gabrysz

W poszukiwaniu  
kosmicznego paliwa  
czyli nočna wyprawa Zuzi

Ilustracje Marcin Skoczek



Dictum 2013



Copyright by Piotr Gabrysz (tekst)  
Copyright by Marcin Skoczek (ilustracje)

Wszelkie prawa, włącznie z prawem do reprodukcji tekstów i ilustracji  
w całości lub w części, w jakiegokolwiek formie - zastrzeżone.

Dictum  
ul. Sławięcicka 2/3  
47-230 Kędzierzyn- Kozłe  
www.diktum.pl

dla  
Bezpiecznego Przedszkola  
www.bezpieczneprzedszkole.com  
kontakt: diktum@diktum.p

Dictum 2013

„Pewnie mi się tylko zdawało” - pomyślała trochę wystraszona Zuzia słysząc dziwny hałas dobiegający z balkonu. „Na pewno mi się to zdaje” - pomyślała obserwując błękitno zieloną poświatę. Chwilę później balkon zrobił się czerwony, a potem znowu było cicho i ciemno. Jak to późnym wieczorem.

- Puk, puk - zapukał ktoś, coś w balkonowe drzwi. Oczy Zuzi powiększyły się do rozmiarów deserowego talerzyka.

- Puk, puk, puk, puk- Zuzia schowała się pod kołdrę i na wszelki wypadek przykryła jeszcze poduszką.

- Puk, puk, proszę pani, jest pani tam? - głos był cichy, ale wyraźny. „Nie otwieraj obcym”. „Obcy raczej nie wchodzi przez balkony na trzecim piętrze”. „Poza tym nikogo nie widać”. „Nie widać, bo siedzisz pod kołdrą”. „Dobra, tylko zobaczę przez zamknięte drzwi balkonu i zaraz wołam mamę”. „Tak, to bardzo dobry pomysł, przecież wcale nie muszę od razu otwierać”. Zuzia wzięła głęboki oddech, ostrożnie wyplątała się z kołdry, przeszła na palcach do okna i spojrzała na balkon.

- O, jest pani - ucieszyło się coś, ktoś. Zuzia przetarła oczy.

- Proszę mi pomóc - powiedziało coś, ktoś. Coś, ktoś miało kształt... wyglądało jak... w każdym razie nie przypominało człowieka. Ani psa, ani nawet papugi. Wyglądało jak... jak... z kosmosu.

- No, nareszcie się pani domyśliła - podskoczyło ktoś, coś wyraźnie ucieszone.

- Przecież ja nic nie powiedziałam - szepnęła Zuzia.



- Ach tam, drobiazg, czytanie w myślach to... bułka z kalafiozem. Chyba tak mówicie na coś łatwego?

- Bułka z masłem - poprawiła Zuzia.

- Kalafior, masło, i tak nie wiem o co chodzi - gdyby coś, ktoś miało ręce, machnęłoby ręką - Ale do rzeczy. Nazywam się...no tak, znowu kłopot. Jak ja się nazywam po ziemiańsku? Może mi pani mówić Pwtrik.

- Dobry wieczór panie Pwtrik, jestem Zuzia i może mi pan mówić po imieniu. Co pan robi na moim balkonie? - dygnęła Zuzia uchylając drzwi.

- Wszystko przez tych patałachów z działu utrzymania floty. Mieli naprawić jonowe hamulce, nie naprawili, bo niby cięcia kadrowe, oszczędności na podzespołach, zamienniki, krawężniki i co? I oczywiście wyrzuciło mnie na zakręcie autostrady czasowej. Wpadłem w zakrzywienie i musiałem awaryjnie lądować na tej planecie. Całe paliwo zużyłem na hamowanie. Caluśkie, calusienieniekie - Pwtrik usiadł na podłodze i zachlipał. W sensie ludzkim usiadł oczywiście. Po prostu klapnął na parkiecie, przez chwilę przestał się ruszać i pobłyskiwał milionem kolorów.

- Nie martw się panie Pwtrik, mogę panu... ci mówić Pwtrik? - powiedziała Zuzia - Jutro rano pojedziesz z moim tatą na stację benzynową i zatankujesz do pełna.

- Macie na swoich stacjach pinkodonton 4687? - Pwtrik zamigotał delikatną nadzieją.

- Nie, ale mamy benzynę, olej napędowy, gaz i można umyć szyby i nawet kanapkę kupić - wyjaśniła Zuzia.

- No właśnie. W tej części galaktyki trudno o pinkodonton. Ale, ale - poderwał się nagle Pwtrik i poleciał prawie pod sufit - Mój skaner pokazuje, że gdzieś w okolicy znajdują się ogromne złoża pinkodontonu, rany, i to doskonałej jakości. Tylko jak ja trafię gdziekolwiek... - Pwtrik przygasł ponownie.

- Pomogę ci - powiedziała Zuzia - Pójdę z tobą. Tylko koniecznie musimy wrócić przed moją pobudką, bo rano idę do przedszkola, a to poważna sprawa, wiesz.

- Pewno, że wiem, poważna sprawa, hura, dziękuję ci ziemską istotę o dziwnym wyglądzie i zabawnym imieniu Zuzia - Pwtrik przytulił się na chwilę do Zuzi, aż poczuła dziwne łaskoczące ciepło - To gdzie są te złoża? - Zuzia ubrała skarpety, założyła kaptur i wzięła pod pachę swoją

ukochaną pluszową mysz- Zenona.

- Nooo, poczekaj, tylko ściągnę z serwera mapę twojej okolicy i nałożę sygnał ze skanera - Pwtrik przygaś na chwilę - Gotowe. Idziemy.

- Przez okno? To jest trzecie piętro! - zaprotestowała Zuzia.

- Spokojna, spokojna, jak to się mówi?

- Spokojna głowa - podpowiedziała Zuzia.

- Spokojna głowa. Mam wszystko, co potrzebne w podróży, grawitacyjne schodki również - Pwtrik pokazał na delikatnie migoczące w ciemności prawdziwe, choć przezroczyście schody.

- Co mi tam. Skoro gadam z kosmitą i wygląda, że jest prawdziwy, to widocznie jego schody też są prawdziwe - powiedziała Zuzia i zrobiła pierwszy krok.



\*\*\*

Okolica wcale nie przypominała okolicy znanej Zuzi z codzienności. Prawdę mówiąc wszystko wyglądało zupełnie inaczej, chociaż jak się przyjrzeć uważniej, to pewne podobieństwo jednak było. Pwtrik i Zuzia rozglądali się przez moment. W którą stronę pójść?

- Chyba tędy - powiedział Pwtrik - Według planu najpierw powinniśmy iść tędy. Idź pierwsza.

Przy ulicy nie stały żadne latarnie. Było bardzo ciemno i wkrótce skończył się chodnik, a zaczęło pobocze. Delikatne migotanie Pwtrika oświetlało drogę raptem na parę kroków. BUM! Zuzia uderzyła głową o coś miękkiego i niewidocznego. BUM!

- Coś nam zagrażdza drogę- powiedziała Zuzia i wyciągnęła rękę przed siebie. Coś wyraźnie było w poprzek drogi i wyraźnie nie było tego widać.

-Zapukaj -poradził Pwtrik. Zuzia puknęła się trzy razy w głowę patrząc znacząco na Pwtrika.

- No co? Ja zawsze pukam i jakoś pomaga - obruszył się Pwtrik i zapukał w coś, co było a nie było tego widać. Po chwili w niewidocznym murze pojawiły się małe drzwiczki, przez które wychynęła mała głowa z ogromnymi oczami na długiej szyi.

- Zamknięte - powiedziała głowa.

- Dobry wieczór- dygnęła Zuzia- Chcieliśmy przejść. Głowa cofnęła się za drzwi.

- Chyba głucha - powiedziała głowa za drzwiami - A ten drugi jeszcze dziwniejszy. Sekundę później dwie głowy wystawały zza nieco szerzej już otwartych drzwiczek.

- Faktycznie dziwni- powiedziała druga głowa - I chcą przejść. Hi, hi.

- Hi, hi. W takim stroju, w nocy, przez rezerwat ciemnulców. Zamknięte do rana- z nutką politowania powiedziała głowa pierwsza.

- Idziemy po paliwo dla pana Pwtrika, żeby mógł wrócić do swojego domu- wyjaśniła Zuzia.

- Ciemnulce nie mają paliwa-powiedziały obie głowy jednocześnie- Zresztą zamknięte z powodu tego, że nie jest otwarte.

- Mieszkam tu już kilka lat i nigdy nie słyszałam o ciemnulcach - zdziwiła się Zuzia.

- Nie słyszała o ciemnulcach - z udawanym współczuciem głowa pierwsza pokiwała głową.

- A wy zaraz w ogóle przestaniecie słyszeć, jak się Pwtrik zdenerwuje - zdenerwował się Pwtrik przez co zrobił się dwa razy większy.

- No dobra, panie okrągły, spokojnie - powiedziały obie głowy jednocześnie. Ciemnulce są niebezpieczne, oj niebezpieczne.

- Ale chyba jest jakiś sposób, żeby nie były takie niebezpieczne? - uśmiechnęła się Zuzia.



- Oczywiście, że jest. Nawet bardzo skuteczny- powiedziała głowa druga.
- No to gadajcie szybko! - zaświecił mocniej Pwtrik.
- Coś pan taki nerwowy, panie okrągły? Musicie wiedzieć, że ciemnulce dzielą się na ciemnulce prawostronne i ciemnulce lewostronne. Atakują, kiedy idziecie złą stroną drogi. Jak idziecie do przodu prawą stroną, to wtedy spotkacie ciemnulce prawostronne i jest kłopot. Jak wracacie i idziecie znowu prawą stroną, to też spotkacie ciemnulce prawostronne - wyjaśniły głowy.
- A kiedy natrafimy na ciemnulce lewostronne? - zapytała Zuzia
- Dobre pytanie - pochwaliła głowa druga - Jak pójdziecie prawidłowo, czyli lewą stroną, ale ciemnulce was nie będzie widziały, to spotkacie ciemnulca lewostronnego jak w banku.
- A jak ciemnulce nas zobaczy, przecież jest noc? Pwtrik przynajmniej świeci a ja... - zastanowiła się Zuzia - A ja nie świecę! Ale jak będę miała odblaskową kamizelkę, to światło Pwtrika się odbije i też mnie będzie widać - Zuzia klasnęła w ręce uradowana.
- Jest tylko mały problem. Ka-mi-zel-ka - powiedziała głowa pierwsza.
- Ka-mi- zel-ka - powtórzyła głowa druga - Ty kamizelki nie masz, a my odwrotnie.
- I na pewno pożyczycie - Zuzia zrobiła swoją najśłodsza minę.
- Nie rób takiej miny, bo nie wytrzymamy - powiedziała głowa pierwsza.
- Właśnie, nie rób takiej miny, bo nie wytrzymamy - dodała głowa druga. - No i widzisz, nie wytrzymaliśmy! Pożyczamy ci kamizelkę odblaskową i masz jej nam nie oddawać, tylko nosić!- Tak, nosić i wtedy ciemnulce mogą wam zagwizdać piosenkę o jagódkach - dodała głowa pierwsza wyciągając trochę pomietę, ale całkiem jeszcze dobrze wyglądającą kamizelkę odblaskową.
- Hura - krzyknął Pwtrik - Idziemy dalej!
- Dziękujemy wam. Jesteście bardzo mili - uściskała strażników rezerwa- tu Zuzia.

\*\*\*

Pwtrik świecił przepięknie, a kamizelka Zuzi cudnie odbijała światło. Nic więc dziwnego, że nie spotkali żadnego ciemnulca. Coś tam wprawdzie szurało w zaroślach, ale to pewnie tylko jeże albo nornice. Zresztą wyglądało na to, że rezerwat się kończy. Zuzia i Pwtrik stanęli na rozwidleniu dróg.

- I gdzie teraz? - zapytała Zuzia.

- Tutaj jest najsilniejszy sygnał - odpowiedział po chwili zastanowienia Pwtrik i pokazał na ścieżkę ostro pnącą się pod górę.

- Ojej, jak ostro - zdziwiła się Zuzia - Kapitalna górka na sanki.

- Oczywiście, prosto na drogę i do ciemnulców. Katastrofa gotowa. Nawet taki kosmita jak ja wie, że to nie jest zbyt mądre.

- Masz rację, nie pomyślałam - powiedziała cicho Zuzia zawstydzona własnym brakiem wyobraźni.

- No dobra Zuzka. Jak się wdrapiemy na górę, to pewnie będziemy mieli z górki - energetycznie zaświecił Pwtrik i rozpoczął wspinaczkę. Łatwo nie było, ale po kilkunastu minutach zasapana Zuzia i migotający swoją kolorową zadyszką Pwtrik znaleźli się na szczycie górki, z której rozciągał się piękny widok na miasto.

- Piękny widok, co? - odezwał się ktoś grubym głosem, aż Zuzia podskoczyła.

- Niczego, niczego sobie - odpowiedział grzecznie Pwtrik rozglądając się jednocześnie w poszukiwaniu właściciela głosu.

- Jestem tutaj - powiedział głos. Podróżnicy w mroku zauważyli ogromnego owczarka szczerzącego białe zębiska.

- Ojej - szepnęła Zuzia i natychmiast skuliła się w pozycji żółwia.

- Co ty robisz? - zdziwił się Pwtrik.

- Brawo, brawissimo - zaszczekał tubalnie owczarek - Perfekcyjnie. Na szczęście jestem psem niegroźnym, bo pochodzę z waszej bajki. Ale jakbym był z innej bajki, to kto wie? Żółwik pierwsza klasa, sam bym lepiej nie zrobił. Nazywam się Quiz, czekam tu sobie na was, żeby was poprowadzić w dół.

- A skąd wiesz, że my, to my i zamierzamy schodzić w dół? - zapytała całkiem rozsądnie Zuzia otrzepując ziemię z kolan.



- Oj, to akurat łatwa zagadka - machnął łapą pies - Strażnicy z rezerwatu ciemnulców zadzwonili, że idziecie. To sobie od razu przypomniałem zagadki, które wam zadam i jestem.

- Zagadki? Nie mamy czasu na zagadki, pinkodonton gdzieś tam na nas czeka - podskoczył Pwtrik.

- Nie ma zagadek, nie ma przewodnika, nie ma paliwa, takie zasady. Każda gra ma jakieś zasady - wyjaśnił Quiz.

- Ale to nie jest gra - zaprotestowała Zuzia.

- A skąd wiesz? - odparował Quiz.

- Ojej - jęknęła ponownie Zuzia, bo nie wiedziała co odpowiedzieć.

- No widzisz. Biegasz po nocy z jakimś kosmitą, szukacie tajemniczego paliwa, gadasz z gadającym psem, to mi wygląda na jakąś grę. A w porządnej grze są zadania, które uczestnicy wykonują i idą dalej. Kto pierwszy?

- Ja idę pierwszy - wyskoczył Pwtrik.

- Kto pierwszy odpowiada na zagadkę - wyjaśnił Quiz.

- Dobra, zobaczymy co z tego wyniknie - Zuzia wzięła głęboki oddech.

- Czekaj, czekaj, co to ja przygotowałem specjalnie dla was, o może to:

*Udaje trzy szóstki, gdy stanie na głowie,  
Kiedy stanie na nogach wezwie pogotowie.*

Zuzia powtórzyła bezgłośnie treść zagadki i uśmiech pojawił się na jej twarzy.

- Dziewięć, dziewięć, dziewięć. To jest numer telefonu Pogotowia Ratunkowego - klasnęła w ręce.

- Brawo - powiedzieli jednocześnie Quiz i Pwtrik.

- Zuzia ma już transport. Teraz czas na ciebie kolorowy kosmito - Quiz podrapał się za lewym uchem.

- Ale ja pierwszy raz na Ziemi, nie znam się na waszych zagadkach - próbował uniknąć zgadywanek Pwtrik.

- A ja się nie znam na twoim paliwie. Grasz, albo składasz wniosek o kartę stałego pobytu na ziemi i żegnaj twój świecie. Takie zasady - Quiz spojrzał groźnie.

- Co za noc - westchnął Pwtrik - Mów, włochaty czworonożny.

- Czworonożny, też mi coś. Słuchaj lepiej:

*Kajak, łódka i żaglówka. I co powiesz synku na to?  
Fantastyczna sprawa tato, tylko chciałbym włożyć ...?*

- Ojej, ojej, kosmiczna katastrofa - zamigotał Pwtrik - Co to jest żaglówka, łódka, kajak? - Pwtrik zawiesił się na moment całkowicie nieruchomo. Po chwili się odblokował.

- Z niewiadomych powodów używacie wielkich zbiorników wody do dziwnej zabawy. Włazicie do maszyn, które nazywacie różnie, chociaż i tak służą do tego samego i poruszacie się po wodzie, co nazywacie pływaniami. A to wasze pływanie jest niebezpieczne, bo jak wpadniecie do wody, to jest kłopot, ponieważ woda potrafi sprawiać różne kłopoty.

- Ależ Pwtriku, pływanie żaglówką albo kajakiem, to świetna zabawa! - przerwała Zuzia.

- Doczekam się odpowiedzi? - ziewnął Quiz.

- Czekaj, czekaj... I co powiesz synku na to, chciałbym włożyć... patok, kłopot, majtok, jest! Kapok!!! - wrzasnął ucieszony Pwtrik, aż obudził wiewiórkę przysypiającą na drzewie nieopodal po wieczornym obżarstwie.

- Hura !!! - skoczyła Zuzia i uściskała Pwtrika.

- Gratuluję - powiedział trochę rozczarowany Quiz - Prawdę powiedziawszy nie przypuszczałem, że kosmita będzie wiedział, co to kapok.

- Ja też nie - zaśmiał się Pwtrik - Na szczęście mój główny procesor w statku jeszcze działa. Pokojarzył te wasze pływadła i wyskoczył kapok. Śmieszna nazwa, kapok.

- W porządku. Dwa zero dla was. Wskakiwać, nie ma czasu - Quiz położył się tak, by podróżnicy mogli bez trudu wejść na jego grzbiet. Po chwili cała trójka dość żwawo zaczęła posuwać się w dół zbocza. Światła miasta stawały się coraz wyraźniejsze.

- Quzie - przerwała milczenie Zuzia - Czy trudno jest wymyślać zagadki?

- Bardzo trudno - zasapał Quiz - Bardzo trudno, bo wiesz, dobra zagadka musi mieć sens i...

- Myślisz, że mogłabym układać zagadki? - kontynuowała Zuzia.

- Noo, nie wiem, czy nie jesteś za mała - sapnął Quiz. Wędrówka w dół góry z dwoma pasażerami na grzbiecie, nawet jak jeden był kosmitą i unosił się tuż nad futrem, nie była łatwa...





Prawdę powiedziawszy Quiz ostatnio trochę się zasiedzia! nad zagadkami i kalamburami zapominając, że bieganie za uciekającymi wiewiórkami też jest ważne dla zachowania kondycji.

- A co powiesz na to? - Zuzia się wyprostowała i zadeklamowała:

*Kiedy z wielkiej zjeżdżasz góry  
Kiedy gnasz rowerem w lasku  
Spotkasz muldy, spotkasz dziury  
Nie zapomnij więc o...*

W chwili, kiedy Zuzia kończyła zagadkę, Quiz zarył czterema łapami w ziemi. Zuzia pewnie poleciałaby przez jego głowę lotem, który nie wiadomo gdzie i jak by się skończył, gdyby nie Pwtrik, który w ostatniej chwili złapał ją w swoje pole siłowe.

- Jasna ciasna, oczywiście, zapomniałem o kaskach dla was, takie niedopatrzeństwo, mogło wam się coś stać - kręcił głową Quiz.

- Ale hamulce masz gigantyczne - z podziwem powiedział Pwtrik - Jakbym miał takie w rękawie, pewnie byśmy się nie spotkali.

- To my już może pójdziemy sami - drżącym głosem wyszeptowała Zuzia i zeskoczyła z grzbietu Quiza. Nogi też jej trochę drżały.

- Dziękujemy Quizie - zamigotał przepięknie na do widzenia Pwtrik.

- I co teraz? - zapytała Zuzia zadowolona, że stoi na twardej ziemi.

- Cóż. Idziemy dalej. Czasu mamy coraz mniej - podskoczył kilka razy Pwtrik.

Bezchmurne niebo połyskiwało gwiazdami. Gdzieś tam, daleko, wokół jednej z nich kręciła się planeta Pwtrika.

\*\*\*

Zuzia i Pwtrik maszerowali w stronę miasta. Pwtrik od czasu do czasu spoglądał w swój skaner, by sprawdzić drogę.

- Powiedz mi Pwtriku, czy tam u ciebie jest niebezpiecznie? - zapytała Zuzia.

- Nie potrzebujemy kasków ani kapoków i nie nosimy odblaskowych kamizelek. Nie biegają u nas psy spuszczone ze smyczy, więc nie musimy znać pozycji żółwia - odpowiedział Pwtrik.

- Czyli nie jest niebezpiecznie - stwierdziła Zuzia - Fajnie.

- Ale musimy uważać na magnetyczne deszcze, mogą nas pogryźć jaźniowce, albo możemy wpaść do wąwodołu lub zabłądzić w mejosferze. A jak nadejście się na zonka, to jest wielki kłopot.

- Nic z tego nie rozumiem - stwierdziła Zuzia - Czyli jednak wygląda, że też może być niebezpiecznie, tylko inaczej.

- Mam wrażenie, że się z tobą zgadzam. Pewnie mamy inny zestaw niebezpieczeństw - zgodził się Pwtrik zatrzymując się przed dziwnym zjawiskiem.

Była noc, a przed nimi rozpościerała się piaszczysta, wielka wydma, nad którą świeciło najprawdziwsze słońce. Piasek był gorący, a słońce prażyło niemiłosiernie.

- Ojej, prawdziwy dzień w środku nocy - Zuzia wybałuszyła oczy.

- Hm, niesamowite. Najciekawsze, że skaner pokazuje, że mamy iść prosto.

- Popatrz Pwtriku! Tutaj stoją jakieś skrzynie - Zuzia podbiegła do wiklinowych koszy. Na każdym z nich wisiała kartka z identycznym napisem: „Zestaw plażowy na dziś”.

- Co to jest zestaw plażowy? - zapytał Pwtrik.

- To inaczej wszystko, co bierzesz ze sobą na plażę, by było ci wygodnie i żebyś miał się czym bawić - wyjaśniła Zuzia usiłując zajrzeć do pierwszego kosza - O rany. Rower, taki chcę dostać na urodziny - klasnęła uradowana w ręce.

- A w drugim dmuchany delfin, parawan i komplet wiaderek i latawiec, ale fajowo - skakała ucieszona ze znaleziska.

- Zajrzyj do trzeciego kosza - zaświecił zaciekawiony Pwtrik.

- Dwie czapeczki, tubka kremu, niemodne okulary przeciwsłoneczne i butelka wody mineralnej. Słabo- Zuzia zamknęła kosz i podrapała się po głowie- Jedno jest pewne. Stanie tych koszy na naszej drodze ma jakiś sens.

- Trzy kosze na słonecznej plaży w środku nocy na pewno mają sens - ironicznie dodał Pwtrik.

- A kosmita na balkonie ma sens? - odparowała Zuzia.

- A czy ten napis na piasku ma sens? - Pwtrik pokazał na niewyraźne litery, które wyglądały jakby je ktoś napisał grubym patykiem.



- Ojej, ojej, czy ja to przeczytam? - zmartwiła się Zuzia.

- Ja to przeczytam- krzyknął Pwtrik i błyskawicznie poszybował nad napisem - Jedna próba. Napisane jest „Jedna próba”.

- To do nas. Mamy jedną szansę. To pewnie dotyczy koszy - dedukowała Zuzia - Na mój rozum przedszkolaka pewnie coś możemy wziąć, ale tylko z jednego kosza.

- Brzmi sensownie. Jak kosmita na balkonie - zgodził się Pwtrik - To co bierzemy? Może to urządzenie kołowe?

- Może - Zuzia zmarszczyła nos w procesie myślowym - Jechałam kiedyś rowerkiem na plażę. Zakręciłam pięć razy pedałami i rower zakopał się w piasku. Rowery chyba nie przepadają za plażami.

- Według moich informacji mali ziemianie i dmuchane delfiny na plażę to dobra para - powiedział Pwtrik po chwili, którą spędził na zbieraniu danych.

- Bardzo dobra - potwierdziła Zuzia - A ten delfin wygląda naprawdę solidnie. Tylko skoro mamy przejść przez wydmnę, a nie bawić się w piasku i pluskać w wodzie...

- To potrzebujemy czegoś, co nam przy przechodzeniu będzie przydatne

- dokończył Pwtrik.

- Trzeci kosz? - pokręciła głową Zuzia - Jasne, na wszystkich Marsjan, którzy są z Wenus! Krem, żebyśmy się nie poparzyli od ostrego słońca, okulary, żeby chronić oczy, czapeczka, żeby ochronić głowę i woda! Ależ to oczywiste.

- Woda? Po co nam woda? - nie zrozumiał Pwtrik.

- W czasie upałów trzeba dużo pić. Wczoraj nam to mówiła pani w przedszkolu, hura, hura, trzeci kosz i marsz przez wydmnę po paliwo! - Zuzia w radosnych podskokach podbiegła do kosza z kremem, okularami i butelką wody. I wtedy wydarzyło się coś dziwnego. Ponownie zrobiło się ciemno. Zamiast piaszczystej łąchy oczom wędrowców ukazał się las. Nad lasem świecił księżyc. Oświetlał przy okazji bardzo zdumione miny Zuzi i Pwtrika. Jedno i drugie wyglądało jakby zobaczyli nietoperza dłubiącego wykałaczką w zębach, a nie zwykły, sosnowy las.

- Ja wiem, co to jest - wyszeptał Pwtrik.

- Ja też. To jest las - wyszeptała Zuzia.

-To jest skrót czasowy. U nas też to występuje. Najprawdopodobniej skoro wybraliśmy dobrze zestaw do podróży przez plażę, przeskoczyliśmy ten etap i jesteśmy od razu tutaj - wyjaśnił ciągle szeptem Pwtrik.

- Szkoda, że skróty czasowe nie występują jak jedziemy tyle godzin do babci - przyjęła tłumaczenie Zuzia, chociaż nie do końca zrozumiała słowa Pwtrika.

- To co? Idziemy? - zakręcił się wokół własnej osi Pwtrik - Skaner pokazuje, że już gdzieś niedaleko jest moje paliwko.

- Idziemy. Znajdujemy paliwo i do łóżka, ale przedtem chyba bym coś zjadła. Głodna jestem, a teraz jak sobie o tym przypomniałam, to nawet jeszcze bardziej.



\*\*\*

- Ten las ciągnie się i ciągnie a ja jestem cały czas głodna - mruzczała zmęczona Zuzia.

- Prawdę powiedziawszy też bym coś zjadł - zgodził się Pwtrik - Jak tylko wrócę do statku, uruchomię silnik i zrobię sobie taką ucztę, że będą mnie musieli wynosić z rakiety.

- Obżarstwo jest szkodliwe, ale dobra kolacja jeszcze nikomu nie zaszkodziła - powiedziała Zuzia zastanawiając się, co by zjadła. Może kaszkę mannę z malinowymi konfiturami? Albo jajko na miękko ze szczypiorkiem i kromeczką prawdziwego, domowego chleba z masłem? Albo... racuchy z jabłkami i miodem. Mniem.

- Popatrz Pwtriku, jakie piękne owoce na tym krzaku, wyglądają smakowicie! - krzyknęła Zuzia podbiegając do niewysokiego drzewka obsypanego czerwonymi, okrągłymi i lśnięcymi owocami.

- Co ty robisz, zwariowałaś?! - Pwtrik rzucił się w kierunku Zuzi i w ostatniej chwili wyrwał jej garść jagód z ręki - A jak to jest trujące?

- Ale ja jestem głodna, a te owoce wyglądają ślicznie i pachną smakowicie - prawie zaszlochała wystraszona gwałtowną reakcją przyjaciela Zuzia.



- To zwykły, szary kosmita wie, że nie wolno jeść byle czego, a inteligentny przedszkolak chce wpychać w siebie nieznanne owoce, z nieznanego lasu, w środku nocy, tylko dlatego że jesteś głodna? - Pwtrik jarzył się wyraźnie wzburzony. A kto mi pomoże zdobyć paliwo?

- Pwtriku mój kochany, masz rację - szepnęła Zuzia - Teraz pamiętam, pan leśnik opowiadał nam o różnych roślinach i mówił, że niektóre owoce i grzyby wyglądają pięknie, ale mogą być niebezpieczne.

- Uff - odetchnął z ulgą Pwtrik - A tak przy okazji, gdzie jest to mechate stworzonko, które było z tobą?

- Zenon? Jest...o rany, zgubiłam Zenona - oczy Zuzi zrobiły się ogromne i w tych ogromnych oczach pojawiły się jeszcze większe łzy.

- Spokojnie, jeszcze niedawno go widziałem, zaraz go znajdziemy - Pwtrik zaświecił mocniej.

- Zenon! Zenon! - krzyknęła Zuzia.

- Jeżeli szukacie szarej myszy, to leży tutaj - powiedział cienki głos.

- Tutaj? - zapytali jednocześnie Zuzia i Pwtrik.

- Tutaj, czyli tutaj - powtórzył głos, który najwyraźniej należał do kreta w pomarańczowym kasku.

- Skąd wy bierzecie na waszej planecie takie dziwne stworzenia? - zanim zdążył pomyśleć, powiedział Pwtrik.

- Sam jesteś dziwny, jak ktoś uczciwie pracuje, to od razu dziwny, albo nienormalny - obruszył się kret - Chciałem tylko pomóc, poza tym ten mysz spadł mi na kopiec i przeszkadza.

- Zenonie nie przeszkadzaj panu kretowi w pracy - Zuzia podniosła pluszaka i otrzepała z ziemi.

- Nazywam się Chryzostom - uchylił kasku kret.

- Ja jestem Zuzia, a to jest Pwtrik - dygnęła Zuzia. Pwtrik mrugnął przyjacielsko - I idziemy po paliwo do jego rakiety.

- Jak chcecie mogę wam potowarzyszyć do granicy lasu. Przynajmniej nie poblądzicie. Widzę niewiele, ale w tym lesie znam każdy korzonek i mrowisko.

- Super - klasnęła w ręce Zuzia - Zenonie, Chryzostomie, Zuziu i Pwtriku, marsz, marsz, marsz.

Trzeba przyznać, że Chryzostom wcale się nie przechwalał. Prowadził pewnie, wyszukiwał ścieżki i ścieżynki, a Pwtrik tylko mrugał twierdząco, że według skanera, to najkrótsza trasa.

- Czujecie? - Chryzostom stanął na tylnych łapkach i pociągnął wielkim nosem.

- Nic nie czujemy - pokręciła głową Zuzia.

- Dym. Gdzieś się pali - stwierdził kret - Obawiam się, że pali się za zakrętem. A my mamy za chwilę tam być.

I po chwili byli. Widok był bardzo dziwny. Po obu stronach ścieżki paliły się krzaki. Właściwie się nie paliły, tylko tliły. Gryzący dym był wszędzie.

- Przejdziemy obok - stwierdził Pwtrik.

- Nie radzę. To jedyna ścieżka. Na prawo i lewo natraficie na bagniska. My sobie poradzimy, ale Zuzia nie przejdzie - Chryzostom podrapał się po głowie.

- Czy możesz Pwtriku zobaczyć jak daleko sięga ogień? - zapytała Zuzia. Pwtrik błyskawicznie wznosił się kilka metrów i po chwili zameldował:

- Według waszej miary najwyżej dziesięć metrów.

- To zrobimy tak. Weźmiecie Zenona i pójdziecie bokiem. A ja przedostanę się przez ścieżkę.

- Ale jak? - krzyknęły jednocześnie Pwtrik z Chryzostodem.

- Tak, jak uczył nas pan strażak. Na czworakach. Jak najniżej - wyjaśniła Zuzia.

- Myślisz, że wie co mówi? - Chryzostom spojrzał na Pwtrika.

- Cóż. Znamy się parę godzin, ale Zuzia sprawia wygląda dość... dość... poczekaj, szukam właściwego słowa, dość rozsądnie. Szansa, że się nie spali jest spora.

- Bardzo ci dziękuję gwiazdny przyjacielu. Szansa, że się nie spali jest spora. Cudownie to powiedziałaś. Mam sześć lat i nie zamierzam się spalić z powodu durnych krzaków i jeszcze durniejszego dymu - Zuzia wręczyła Zenona Pwtrikowi, wzięła głęboki oddech i na czworakach, w świetnym stylu przebiegła, a właściwie przeraczkowała przez zadymioną ścieżkę.

- Udało się! Jestem po drugiej stronie - krzyknęła Zuzia oddychając głęboko.

Kiedy Pwtrik i Chryzostom znaleźli się obok Zuzi, płonąca ścieżka przestała dymić, las się wyraźnie kończył, a w oddali słychać było szum wielkiej, miejskiej ulicy.

- Cóż, wygląda, że jesteście niedaleko. Życzę powodzenia. Wracam do moich kretowisk - Chryzostom poprawił latarkę na kasku - Jak będziecie w pobliżu, zajrzyjcie.

- Chryzostomie, jesteś najcudowniejszym kretem, jakiego kiedykolwiek spotkałem - wzruszony Pwtrik zamigotał najpiękniejszymi kolorami ze swojej kosmicznej palety.

- Dziękuję Pwtrik, za miłe słowa. Domyślam się, że znajomość z kretami na waszej planecie, to szara codzienność - poważnym głosem odparł Chryzostom z trudem powstrzymując śmiech.

- Chryzostomie, dziękuję w imieniu Zenona - Zuzia delikatnie wzięła kreta na ręce i przytuliła do policzka.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odpowiedział wyraźnie wzruszony Chryzostom - Niektórzy ludzie naprawdę dają się lubić.

Skaner Pwtrika głośno zaszeleścił.

- Paliwo coraz bliżej - oznajmił podniecony Pwtrik rozglądając się dookoła - Idziemy prosto! - zarządził.

Szybko weszli w miasto. Po leśnych widokach i przygodach zostało tylko wspomnienie. Przedmieścia z niedużymi domkami zmieniły się w centrum z wielkimi budynkami. Zuzia nie mogła się nadziwić.

- Jak to jest, niby poznaję miasto, w którym mieszkam, a na przykład tej wielkiej ulicy nie pamiętam - kręciła głową.

- Poznajesz, nie poznajesz, musimy przez nią przejść - Pwtrik spojrzał na skaner. Zuzia spojrzała na drogę, po której w obu kierunkach, na trzech pasach jechały samochody. Bardzo dużo samochodów.

- Tu się nie da przejść - stwierdziła po chwili - Te samochody jadą jak szalone.

- Pobiegniemy przez drogę i będziemy się zatrzymywać na liniach oddzielających pasy, czekając na jakąś lukę - stwierdził Pwtrik.

- Powiedziałeś właśnie najgłupszą rzecz jaką dzisiaj słyszałam. Chcesz się zabić albo wylądować w szpitalu?

- Ależ Zuziu, ta ulica... - zaczerwienił się Pwtrik.

- Skoro jest ulica, musi być przejście przez ulicę - stwierdziła z przekonaniem Zuzia, chociaż patrząc na sznur samochodów można było mieć co do tego wątpliwości - Szukamy przejścia. Pwtrik westchnął z rezygnacją i posłusznie podążył za Zuzią.



Zdążyli zrobić raptem z dwadzieścia kroków.

- Widzisz Pwtriku, miałam rację. Piękne podziemne przejście na drugą stronę ulicy - Zuzia klasnęła w ręce z radości. Pwtrik oczywiście widział, ale przysięgłby na wszystkie słońca swojej planety, że jeszcze przed chwilą tego przejścia tutaj nie było. Ale skoro jest, to tylko przechodzić. Tak też zrobili.

- Jeszcze tę uliczkę, teraz tutaj - Pwtrik nie odrywał wzroku od skanera - Moje paliwko kochane, mój pinkodonton - mruczał przyspieszając.

- Nie tak szybko - sapała Zuzia - Mam tylko dwie nogi.

- To tu - szepnął Pwtrik.

- Przecież to blok, w którym mieszkam - Zuzia spojrzała na Pwtrika - Łazimy przez całą noc po to, by ta twoja maszynka doprowadziła nas do mojego bloku?

- Na szczęście schody cały czas stoją - Pwtrik nie odpowiedział na zaczepkę, tylko wskoczył na grawitacyjne schodki, które posłużyły przyjacielom do rozpoczęcia podróży.

- Jak mi jeszcze powiesz - sapała Zuzia wdrapując się po schodach - Jak mi jeszcze powiesz, że twoje paliwo jest gdzieś, w moim mieszkaniu...

- Cóż, skoro stoimy na twoim balkonie, a wszystko na to wskazuje, to wygląda na to, że masz rację - Pwtrik kompletnie nie rozumiał rozdrażnienia Zuzi. Elektroniczne przyrządy nigdy się nie mylą. Może czasem pokażą dłuższą drogę, ale przecież trafili we właściwe miejsce.

- Za twoim pokojem, korytarzem w lewo - szeptał Pwtrik - I jesteśmy.

- W kuchni - Zuzia bardzo mocno podkreśliła słowo „kuchnia” - Stoimy w KUCHNI, w której mogliśmy stać od samego początku.

- A tam jest pinkodonton - zamrugnął Pwtrik.

- Tam stoi lodówka - stwierdziła Zuzia.

- Zabawne słowo. Ale mniejsza o słowa. Możesz ją otworzyć? - Zuzia pokręciła głową z niedowierzaniem, ale podeszła do lodówki i otworzyła drzwiczki.

- Całe sześć kostek, nie do wiary, cudownie, fantastycznie, sześć kostek bielusińskiego pinkodontonu.

- Chcesz mi powiedzieć, że twoja rakieta zasilana jest...białym serkiem?

- Zuzia z wrażenia usiadła na podłodze kuchni.

- Ależ absolutnie nie białym serkiem, tylko pinkodontonom, który czeka

na mnie, na dodatek schłodzony, zapakowany, żeby nie tracił energii. Nooo, drzyjcie patałachy z działu technicznego, wraca Pwtrik i pokaże wam jak wygląda profesjonalna obsługa klienta!

\*\*\*

Kilkanaście minut później rakieta była gotowa do startu.

- Kochana Zuziu - uroczyście zaczął wzruszony Pwtrik - Jesteś najcudowniejszą istotą w tej części galaktyki. Mój dom ot tej pory jest twoim domem - głos kosmity zadrżał.

- Chyba nie będziesz płakał - Zuzia przytuliła szybko Pwtrika do siebie, bo i jej w oczach pojawiła się łezka wzruszenia - Do zobaczenia. Zaglądaj do nas nie tylko awaryjnie. Serka, to znaczy pinkodontonu na pewno nie zabraknie. Tylko kup sobie dokładniejszy skaner.

Nocna ciemność przez moment rozbliła się na zielono. To Pwtrik w swoim kosmicznym pojeździe ruszył w podróż powrotną. Oby szczęśliwą.

- Dzień dobry kochanie - do pokoju zajrzała mama - Pobudka. Czas się zbierać do przedszkola. Zuzia ziewnęła i przeciągnęła się rozspana.

- Ciekawe, czy Pwtrik już doleciał - mruknęła przecierając oczy.

- Pwtrik? Co to za dziwne imię? Coś miłego ci się śniło? - zapytała mama.

- Pwtrik to kosmita, któremu zepsuła się rakieta i pomagałam mu zdobyć paliwo - tu Zuzia przygryzła język, przypominając sobie gdzie był skład pinkodontonu.

- Skoro kosmita poleciał szybuj do łazienki, a ja zrobię pyszne śniadanko. A jak wrócisz z przedszkola zabierzemy się za transgalaktyczny sernik z rodzynkami - mama pocałowała Zuzię w czoło i czule pchnęła w kierunku toalety.

Zuzia odkręciła wodę. Rozglądając się za mydłem usłyszała dobiegający z kuchni głos mamy, najwyraźniej bardzo czymś zdziwionej.

- Głowę bym dała, że wczoraj kupowałam sześć kostek twarożku. O proszę, mam jeszcze paragon. Przecież sześć kostek serka nie może wyparować z lodówki ot, tak sobie.

- Serek nie znika - uśmiechnęła się Zuzia myjąc zęby - Ale pinkodonton już tak.

Koniec





